



Przez wiele lat zapisywałem fakty, o których się dowiedziałem, wydarzenia, w których uczestniczyłem, i lektury, które uznałem za ważne lub przydatne w mojej pracy. W tym tomie znajdują się zapiski z lat 1982–1991. Były to najpierw lata stanu wojennego, a następnie stopniowego odzyskiwania niepodległości. Nie dokonało się to przy pomocy szabli, ale w wyniku gabinetowych negocjacji. Komuniści nie chcieli oddać władzy, ale ją ostatecznie – wbrew swoim intencjom – utracili. Środowiska niezależne, solidarnościowe nie chciały szybkiego przejęcia władzy, ale zostały zaskoczone tempem zmian dokonujących się w sferze wpływów ZSRR.

Obserwowałem te wydarzenia jako dziennikarz i uczestniczyłem w części z nich. Należałem bowiem do środowiska skupionego wokół Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych (ODiSS), byłem zastępcą redaktora naczelnego katolickiego tygodnika społecznego „Ład”, założonego w 1981 r., współzałożycielem Polskiego Związku Katolicko-Społecznego (PZKS). Utworzony w 1981 r. PZKS był pierwszym ogólnopolskim i wykraczającym poza środowisko inteligentkie stowarzyszeniem, mającym kościelną akceptację. Za odmowę zgody na dekrety wprowadzające stan wojenny, za głosowanie przeciwko delegalizacji „Solidarności” i tym ustawom, które ograniczały prawa i wolności obywatelskie, moje środowisko zapłaciło utratą w 1984 r. PZKS-u i tygodnika „Ład”, a w 1985 r. jego lider, J. Zabłocki, stracił także mandat poselski.

Kiedy pod koniec lat 80. komuniści zdecydowali się na otwarcie polityczne, w 1987 r. wróciłem wraz z kolegami do redakcji „Ładu”, a J. Zabłocki został zaproszony do Rady Konsultacyjnej. W 1988 r. byłem jednym z założycieli Klubu Chrześcijańsko-Demokratycznego. W 1989 r. znalazłem się we władzach reaktywowanego Stronnictwa Pracy i odpowiadałem za jego kampanię wyborczą z 4 czerwca. W ten sposób uczestniczyłem w odbudowie pluralizmu politycznego i demokracji w naszym kraju.

Podstawowym założeniem działalności mojego środowiska było przekonanie o historycznej trwałości rządów komunistycznych w Polsce, które miały oparcie w sowieckiej Rosji. W latach 80. nie tylko w Polsce, ale także na Zachodzie dominował pogląd, że jeszcze długo chrześcijanie i komuniści będą zamieszkiwać wspólny dom. Watykan zgodził się zatem na dialog z marksistami, nawiązywał



robocze, a niekiedy nawet dyplomatyczne kontakty z państwami komunistycznymi. W naszym przekonaniu chodziło o to, by owo współzamieszkiwanie, skoro jest już nieuchronne, było w miarę znośnie. Oznaczało to przyjęcie strategii na demokratyzowanie i liberalizowanie ustroju politycznego takiego, jakim był. Oznaczało współdziałanie z rządzącymi wtedy, kiedy działali na rzecz interesu narodowego, i dystansowanie się, gdy schodzili z tej drogi. Z jednej strony dystans wobec tych środowisk, które nazywaliśmy wówczas opozycją antyustrojową, z drugiej, współdziałanie z tymi środowiskami, jeśli tylko pojawiały się takie możliwości. Taka centrowa opcja jest charakterystyczna dla chadeckiego myślenia, które zawsze było nam bliskie.

Oczywiście, z perspektywy czasu widać, że nie dostrzeżliśmy dostatecznie wcześniej faktu, iż światowy komunizm chylił się ku upadkowi. Historia przyznała rację ludziom skupionym w latach 80. wokół zepchniętej do podziemia „Solidarności”. Na szacunek zasługują ci, którzy podjęli ryzyko obalenia rządów komunistycznych w Polsce „jeszcze za naszego życia”, jak to się wówczas mówiło.

To powiedziawszy, chciałbym, aby przetrwała pamięć także i o tych środowiskach, które pracowały na rzecz niepodległości z mniejszą wiarą i odwagą. Nasza skłonność do dialogu z rządzącymi wynikała także i z tego, że środowiska, które korzystały w czasach PRL z ochrony Kościoła, miały zawsze coś do stracenia (wydawnictwa, stowarzyszenia, kluby, uczelnie). Natomiast nic do stracenia, „oprócz kajdan”, nie mieli działacze zepchniętej do podziemia „Solidarności”.

Zajmując centrowe pozycje, miałem unikatową sposobność rozmawiania zarówno z tymi, którzy należeli do intelektualnego zaplecza ekipy gen. W. Jaruzelskiego, jak i z tymi, którzy redagowali nielegalne pisma i „spiskowali” po kościołach. Byłem także jedynym krajowym sprawozdawcą parlamentarnym, który na bieżąco dokumentował odważną działalność niezależnych posłów. Stenogramy sejmowe odnotowują ilość głosów oddanych za, przeciwko lub wstrzymujących się. Tylko czytelnicy „Ładu” mogli się dowiedzieć, kto z imienia i nazwiska sprzeciwiał się projektom autorów i realizatorów stanu wojennego. Kto mówił o tym, czego nie relacjonowała oficjalna prasa, i jakie z tego powodu ponosił konsekwencje.

Moje zapiski pokazują, jak rodził się w Polsce najpierw ruch stowarzyszeń i klubów politycznych, a następnie partii politycznych. A rodził się w bólach, gdyż obie strony Okrągłego Stołu z niechęcią i obawami odnosiły się do tego fenomenu, chcąc rodzącą się aktywność społeczną skanalizować w amorficznym ideowo ruchu obywatelskim.

Szykując te notatki do publikacji, pominąłem większość informacji dotyczących powszechnie znanych wydarzeń krajowych i zagranicznych. Zachowałem część z nich jedynie po to, by stworzyć kontekst dla odnotowywanych przeze mnie wydarzeń i wypowiedzi.



1982

6 stycznia

W katedrze św. Jana prymas J. Glemp mówił: „W dniu wprowadzenia stanu wojennego apelowałem gorąco o zachowanie rozwagi, aby nie dopuścić do rozlewu bratniej krwi. Nie dało się tego całkowicie uniknąć. Bolejemy nad faktem, że doszło do zabicia kilku górników i do innych śmierci, które pośrednio nastąpiły w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Dziękujemy Bogu, że nie doszło do bardziej frontalnych starć. (...) Katolikowi nie wolno gwałtem reagować na gwałt. Są inne, ewangeliczne sposoby reagowania na krzywdę aniżeli narażanie życia w zapalczywości. Zemsta jest najgorszą metodą naprawiania krzywd”.

Te odważne słowa prymasa, idące w poprzek nastrojom dużej części opozycyjnej inteligencji, bliskie są naszemu myśleniu o aktualnej sytuacji w kraju.

8 stycznia

Zostaliśmy pozbawieni możliwości wydawania „Ładu”, dlatego napisałem i rozpowszechniam w maszynopisie analizę *Przyczyny kryzysu i drogi jego przezwyciężenia*. Główne jej tezy są następujące:

„«Solidarność» była ruchem rewolucyjnym wymierzonym przeciwko moralnym i politycznym deformacjom systemu sprawowania władzy. Był to ruch ludowy w swych źródłach, jak i w dominującej większości swych członków. Wpływ sił politycznych (od PZPR-u poczynając, a na KOR-ze kończąc) był wtórny wobec jego populistycznej istoty, choć niewątpliwie niektóre ugrupowania tzw. opozycji demokratycznej uzyskały pewien wpływ na kierownictwo krajowe związku oraz na niektóre kierownictwa regionalne. (...)

Ośrodek władzy po sierpniu 1980 r. stał – mówiąc w pewnym uproszczeniu – przed alternatywą: dokonać zasadniczej zmiany sposobu sprawowania władzy bez naruszenia zasad ustrojowych bądź cofać się jedynie pod presją, grać na zwłokę, unikając zasadniczych reform, licząc z jednej strony na osłabienie zaangażowania rewolucyjnego mas, a z drugiej, na wzmocnienie własnych sił na tyle, by móc przejść do skutecznej kontrofensywy.

Wybór pierwszej drogi – reform – powodowałby stopniowe integrowanie siły rewolucyjnej z reformującym się systemem. «Solidarność» zatraciłaby w miarę tego procesu swój charakter. Takie zjawisko występowało we wszystkich systemach demo-liberalnych, które wykazując dostateczną dozę elastyczności,



potrafiły stopniowo wchłaniać kolejno pojawiające się siły reformatorskie i rewolucyjne (socjalistyczne, komunistyczne). Tak się jednak u nas nie stało. Niechęć ośrodka władzy do reform była, obok sytuacji ekonomicznej, głównym powodem narastania radykalizmu «Solidarności». (...)

W tej sytuacji konfrontacja stała się nieuchronna. Otwartą sprawą było tylko to, kiedy i gdzie konfrontacja się zacznie, czy dojdzie do wojny domowej i ewentualnej ingerencji z zewnątrz. Dlatego można się zgodzić z gen. Jaruzelskim, że w grudniu 1981 r. miał do wyboru jedynie między mniejszym i większym złem. Stan wojenny jest niewątpliwie złem mniejszym niż wojna domowa. Nie można jednak zapominać, że możliwość wyboru w lutym 1981 r., gdy obejmował on urząd premiera, była nieporównywalnie większa. Wtedy reforma sposobu sprawowania władzy była realną alternatywą dla stanu wojennego. Została ona jednak zaprzepaszczone i za to pełną odpowiedzialność ponosi ówczesne kierownictwo kraju.

Stan wojenny w aspekcie negatywnym oznacza uniknięcie większego niebezpieczeństwa. W pozytywnym jest szansą na dokonanie tego, co zaniedbano poprzednio: przeprowadzenia głębokiej i radykalnej reformy sposobu i mechanizmów sprawowania władzy. Posłużmy się przykładem gen. de Gaulle'a, który zawieszając czasowo prawa polityczne we Francji, usunął nieadekwatne do potrzeb społecznych struktury IV Republiki, by w ich miejsce wprowadzić nowe. Powodzenie operacji przeprowadzonej przez de Gaulle'a wiązało się z dwiema zasadniczymi przesłankami. Po pierwsze, jeszcze przed dokonaniem zamachu stanu dysponował on wizją polityczną przyszłego sposobu sprawowania władzy, co znalazło wyraz w szybko ogłoszonej nowej konstytucji. Po drugie, dysponował ograniczonym poparciem części społeczeństwa francuskiego. Pytanie, czy gen. Jaruzelski dysponuje konkretnym projektem reform, jest, niestety, po trzech tygodniach ciągle otwarte. (...)

Najbardziej krytyczne wobec stanu wojennego są klasa robotnicza i inteligencja, czyli dwie siły motoryczne przemian sierpniowych. Większość decyzji stanu wojennego jest wymierzona właśnie w nie. Minimalne warunki nawiązania dialogu z tymi siłami – cofnięcie represji i odwieszenie «Solidarności» – z punktu widzenia inicjatorów stanu wojennego są niemożliwe do spełnienia w krótkim czasie. Oznaczałyby bowiem przekreślenie sensu całej operacji. (...)

Nieuchronną konsekwencją takiego postępowania władzy będzie jednak powstanie nielegalnej «Solidarności». Do nielegalnych działań zostaną zepchnięci również ci intelektualiści, którzy zostaną dotknięci zwolnieniami z pracy, weryfikacją. Nadchodzące lata mogą się zatem charakteryzować nielegalną działalnością opozycyjną o skali nieporównywalnie większej, niż było to w latach 70. Sytuacja ta stworzy bardzo poważny problem dla Kościoła, który będzie musiał pogodzić swe tradycyjne przywiązanie do narodu z potrzebą utrzymania *modus vivendi* z władzą. (...)

Biorąc pod uwagę rozbitcie wszystkich sił reformatorskich, z reformami będzie musiał wystąpić rząd. Oktrojowany charakter reform kryje niebezpieczeństwo

jego storpedowania przez tę część społecznej bazy rządu, na której on się opiera. (...) Potrzebne są narzędzia społecznej kontroli nad rządem. Doświadczenie wielu krajów wskazuje, że współczesne środki społecznego przekazu stały się skutecznym narzędziem takiej kontroli. Inna możliwość to poszerzenie struktury partyjnej o takie ugrupowania, które reprezentowałyby programy reformatorskie nakierowane na krytykę sposobu sprawowania władzy, a nie zasad ustrojowych. Ważnym narzędziem powinno być również umocnienie rządów prawa. (...)

Zwlekaniu z reformami grozi z jednej strony powstaniem zjawiska nielegalnej opozycji, a z drugiej, narastaniem apatii i zobojętnienia społeczeństwa. Spowoduje również okrzepnięcie struktur sprawowania władzy opartych na przemocy. Bagnetami można zdobyć władzę, ale na bagnetach piekielnie niewygodnie jest siedzieć – powiedział mądry Talleyrand”.

11 stycznia

Narada koła poselskiego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego (PZKS) oraz czołowych działaczy naszego ruchu w sprawie stanowiska, jakie należy zająć 25 stycznia w dyskusji nad *expose* gen. Jaruzelskiego i dekretem Rady Państwa. W naradzie nie uczestniczył jedynie poseł PZKS i wicepremier J. Ozdowski.

Kilka dni temu na konwencji seniorów K. Barcikowski z PZPR-u wyraził stanowcze oczekiwanie, że sejm zajmie jednomyślne stanowisko w kwestii stanu wojennego. Generałowie chcą zalegalizować swe bezprawne działania (utworzyli nieprzewidzianą w konstytucji Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, zmusili Radę Państwa do wydania dekretów w czasie, gdy obradował sejm, przez pięć dni represjonowali działaczy „Solidarności” na podstawie przepisów, które zostały ogłoszone w Dzienniku Ustaw dopiero 18 grudnia).

W dyskusji dominowało przeświadczenie, że bez względu na konsekwencje nie możemy poprzeć decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Tym bardziej że dekrety rozszerzają stosowanie kary śmierci i wprowadzają tryb doraźny, bez możliwości odwołania się do drugiej instancji. Uważamy, że gdy pęka więź między władzą a społeczeństwem, nasze miejsce jest po stronie społeczeństwa. Podobnie postępuje episkopat, którego stanowisko jest dla nas decydujące. Ale nawet w takiej sytuacji nie wolno rezygnować z apeli o ugodę i pojednanie narodowe.

Dzisiaj rocznica wydania nr. 1 „Ładu”. Po 13 grudnia 1981 r. na podstawie dekretów o stanie wojennym została zawieszona działalność całej polskiej prasy, z wyjątkiem „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. Nie wolno już organizować zebrań redakcyjnych. Spotykamy się więc nieformalnie, wymieniamy informacje. Wydaje się, że nikogo z dziennikarzy „Ładu” nie aresztowano. Głównym źródłem naszej wiedzy są audycje RWE, BBC i Głosu Ameryki oraz informacje, jakie płyną do Warszawy kanałami kościelnymi.

12 stycznia

Pierwsza rocznica rejestracji Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, pierwszej po okresie stalinowskim ogólnopolskiej organizacji, zrzeszającej różne

1982

środowiska zawodowe, mającej kościelną aprobatę i sejmową reprezentację. Mamy oddziały w 22 województwach i 2547 członków, w tym 609 rolników, 369 robotników, 82 rzemieślników; 693 członków PZKS nie ukończyło 30. roku życia.

15 grudnia 1981 r. w Telewizji Polskiej, a następnego dnia w prasie, została ogłoszona decyzja prezydenta m. st. Warszawy, zawieszająca działalność wszystkich stowarzyszeń, w tym PZKS-u. Podstawą był art. 15 dekretu o stanie wojennym, który stwierdza: „Jeżeli działalność stowarzyszenia, związku zawodowego albo organizacji społecznej lub zawodowej godzi w ustrój polityczny i społeczny lub w porządek prawny PRL albo w inny sposób zagraża interesom obronności państwa, może być zawieszona”. Na podstawie tej decyzji lokale naszego Związku zostały zamknięte i opieczętowane, szyldy zdjęte z budynków, konta bankowe zablokowane, a kontrolę nad Związkiem przejęli wyznaczeni komisarze. W tej sytuacji najpilniejszym zadaniem jest zebranie informacji o aresztowaniach wśród naszych członków. Wiemy już, że internowano kilkunastu członków PZKS za działalność w „Solidarności” (w tym H. Wuttke z MRK Jastrzębie, J. Janowskiego, T. Jankowskiego, przewodniczącego „Solidarności” w Ostrołęce, T. Godlewskiego, M. Stępiak, J. Wronę z zarządu regionu świętokrzyskiego „Solidarności”, T. Bozackiego).

Ciąg dalszy dyskusji na kole poselskim PZKS. Posłowie postanowili wstrzymać się od głosu w głosowaniu nad dekretami Rady Państwa, gdyż nastąpiło niewątpliwe naruszenie konstytucji przy ich uchwalaniu. Dlaczego nasi posłowie nie zagłosują przeciwko? W obecnych warunkach wstrzymanie się od głosu będzie i tak wystrzałem armatnim. Zwłaszcza że zanoszą się na to, iż będą w sejmie osamotnieni. Nie znamy także stopnia represyjności reżimu wojskowego i jego tolerancji wobec krytyki. W stanie wojennym obowiązuje zazwyczaj zasada, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam.

14 stycznia

Ukazał się nr 1 „Rzeczpospolitej”, której redaktorem jest J. Barecki. Pismo ma być rządową przeciwwagą dla partyjnej „Trybuny Ludu”.

Z wielu stron słyhać apele, by ostrze stanu wojennego było skierowane nie tylko w stronę „ekstremy” „Solidarności”, ale także partyjnego „betonu”. Gestem wobec tych oczekiwań jest internowanie E. Gierka. Czy tylko propagandowym?

P. Winczorek powiedział mi, że w niektórych województwach (Łódź, Warszawa) kierownictwo SD wprowadziło komisaryczne prezydium. Jest to reakcja na nieposłuszeństwo partyjnych dołów. Na przykład w Łodzi 14 grudnia odbyło się plenum, na którym skrytykowano stan wojenny. Dowiedziałem się także, że nasz kolega W. Lamentowicz złożył legitymację partyjną, a w konsekwencji został wyrzucony z partyjnej Wyższej Szkoły Nauk Społecznych.

18 stycznia

Odbyło się pierwsze po 13 grudnia 1981 r. spotkanie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Rząd chciałby zastąpić układ trójstronny władza – „Solidarność”



– Kościół dwustronnym, z którego zostanie wyeliminowana zawieszona „Solidarność”. Oczywiście, Kościół na to nie pójdzie. Obrady rozpoczęła Konferencja Plenarna Episkopatu Polski.

Rząd zapowiedział duże podwyżki cen od 1 lutego.

22 stycznia

Do Warszawy przyjechał członek PZKS J. Janowski, który przez pięć tygodni był internowany w zakładach karnych w Sieradzu i Łowiczu. Traktowali go przyzwoicie, zapewnia, że niczego nie podpisał. Ma napisać wspomnienie dla „Ładu”.

23 stycznia

Zarząd „Paxu” odwołał prezesa R. Reiffa który po sierpniu 1980 r. doprowadził do zasadniczej reorientacji tego stowarzyszenia. Dzięki niemu „Pax” wyrzekł się „instynktu państwowego” i przeszedł na stronę „Solidarności”. Po 13 grudnia 1981 r. jego liderzy wystraszyli się wcześniejszej odwagi i Reiffa wymienili na Z. Komendera, ministra w rządzie Jaruzelskiego. Poza Reiffem, z zarządu odwołano J. Króla, J. Ślaskiego i P. Gołębiewskiego. Czy wicepremier J. Ozdowski szukuje się do odegrania podobnej roli w PZKS-ie?

24 stycznia

Ważna i kontrowersyjna wypowiedź prymasa J. Glempa: „Z upadku musimy dźwigać się sami, ale w jedności. Jedność można zdobywać tylko w dialogu, a dialog może być jedynie w prawdzie. Niech się tworzą Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego. Księża nie będą wchodzić do komitetów, bo ich zadaniem jest przygotowywać drogę do jedności narodowej według praw Ewangelii, w organizowaniu zaś jedności według praw cywilnych należy zapewnić udział katolikom świeckim”.

Tworzone od kilku tygodni OKON-y są społecznym zapleczem stanu wojennego, skupiają najbardziej zdeklarowanych zwolenników reżimu oraz najbardziej zajadłych wrogów „Solidarności”. To przekreśla możliwość naszego włączenia się w ich działalność.

25 stycznia

W sejmie debata nad *expose* premiera W. Jaruzelskiego (bardzo ogólnikowe zapowiedzi co do przyszłości) i głosowanie w sprawie dekretów Rady Państwa. Przeciwko głosował jedynie R. Bukowski. Od głosu wstrzymali się posłowie PZKS: J. Zabłocki, W. Auleytner, R. Buchała i Z. Zieliński oraz posłowie bezpartyjni K. Małcużyński i A. Pławska. Wicepremier J. Ozdowski najpierw próbował odwozić kolegów z koła od wstrzymania się od głosu, a następnie sam głosował za dekretami.

Ważne przemówienia wygłosili J. Zabłocki i K. Małcużyński. Zabłocki powiedział: „Mówiąc o tym, co się stało, należy przede wszystkim ustrzec się

tonów triumfu, które niekiedy drażnią w propagandzie. Wprowadzenie stanu wojennego nie daje żadnych powodów do radości. Przeciwnie, fakt, że do niego doszło, trzeba przyjąć jako ciężką porażkę. (...) Jeśli stan wojenny jest mniejszym złem, to przecież złem być nie przestaje. (...) Grozi ten najgorszy i najbardziej niebezpieczny rodzaj podziału, przed którym w swojej homilii na Święto Trzech Króli ostrzegał prymas Polski: «Nie chcielibyśmy widzieć społeczeństwa podzielonego na władzę, która rozkazuje i zmusza, i na poddanych, którzy milczą i nienawidzą». (...) Wbrew zapowiedziom, że nie będzie odwetu, dochodzi w różnych miejscach kraju do poczynań, które trudno zakwalifikować inaczej niż jako rozrachunki za czas odnowy. (...) Porozumienie narodowe, jakkolwiek dziś po wprowadzeniu stanu wojennego trudniejsze, jest nadal możliwe. (...) Ważnym elementem, potwierdzającym wolę kontynuacji istotnych treści posierpniowej odnowy, powinno być tak szybko, jak to tylko będzie możliwe, wznowienie działalności niezależnych i samorządnych związków zawodowych, wśród nich «Solidarności».

Przemówienie Zabłockiego, podobnie jak Małcużyńskiego, było wielokrotnie przerywane nieprzychylnymi pomrukami i komentarzami, zwłaszcza z ław PZPR-u (Fakty! Nie łąć! Do kościoła!). Reprezentantem tych posłów był J. Przymanowski z PZPR-u: „Jakoś szybko ci koledzy zapomnieli o sytuacji, jaka była przed stanem wojennym. Widocznie ci posłowie nie pamiętają, że były przygotowane listy proskrypcyjne ustalające, kogo i w jakiej kolejności na latarnie. Niektóre zarządy regionów wymieniały na listach proskrypcyjnych i dzieci. Co prawda powyżej lat sześciu. (...) Usłyszałem od posła Zabłockiego, że wstrzyma się w czasie głosowania. Część moich kolegów staje przed lustrem i krzyżując ręce, patrzy, jak by im było do twarzy czy nie do twarzy, gdyby zostali skuci kajdanami. Jest też i paru takich, którzy mają za złe gen. Jaruzelskiemu, że ich nie internował (rechot na ławach PZPR)”.

Sejm tego dnia został zamieniony w twierdź. Na galerii dla publiczności i dla prasy były pustki. Przed 13 grudnia 1981 r. w kuluarach kręciło się sporo dziennikarzy krajowych i korespondentów zagranicznych. Teraz unieważniono nasze legitymacje. Nie dostałem się do sejmu, choć od lat jestem rzecznikiem prasowym koła poselskiego i członkiem klubu sprawozdawców parlamentarnych. Zarazem siłą inercji posiedzenie transmitowała na żywo Telewizja Polska (jak się później okazało, po raz ostatni). Polacy mogli więc wysłuchać Zabłockiego, Małcużyńskiego i... autora czterech pancernych.

R. Krawczyk przestał być sekretarzem PTE, T. Łomnicki wystąpił z PZPR-u, A.K. Wróblewski rozstał się z „Polityką”.

30 stycznia

Masowe rozruchy w Gdańsku, ponad 200 osób zostało aresztowanych.

Po kilkutygodniowej przerwie PZKS może wznowić działalność. Na prezydium dowiedzieliśmy się, że Urząd m. st. Warszawy nakazał nam zmniejszyć zatrudnienie aż o 25 proc.